

GAZETA POLSKA

W BRAZYLI.

Wiara i Ojczyzna!

Kościół i Szkoła!

Adres dla listów zwyczajnych:

„Gazeta Polska”, Curitiba-Parana, Caixa postal B.

Redakcja i administracja mieści się przy kościele polskim.

Redaktor: *Józef Pekała.*

Ogłoszenia według umowy.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

Nakładem T-wa Św. Stanisława.

Współpracownicy różni.

Agent na Kurytybę i okolice: *Jan Fauzez* rua America.

Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes), listów poleconych (registrados) i pieniężnych:

„GAZETA POLSKA”

rua Aquidaban 87

Curitiba — Paraná.

Przedpłata wynosi:

| | |
|--------------------------------------|--------------|
| Rocznie | 8 milrs. |
| Półrocznie | 4 „ |
| Dla Argentyny | 7 pesów pap. |
| „ Ameryki Półn. i Kanady | 3 dolary |
| „ Królestwa Polsk. i Rosyi | 7 rubli |
| „ Austrii | 16 koron |
| „ Państwa niemieckiego | 14 marek. |

Prenumeratę przyjmują P. P.:

| | |
|--------------------------|--------------------------------|
| Jan Fauzez | Kurytyba, rua America |
| Zygm. Majewski | Batel |
| Józef Domański | plac Tiradentes |
| W. Stachoń | Kuryt. rua Commendador Araujo. |
| Fr. Krasiński | Portão |
| Stef. Witosławski | Abranches |
| Jan Puchalski | São Matheus |
| Jan Szklenierz | Prudentopolis |
| Mikołaj Zubacz, | Marechal-Mallet |
| Stanisław Frydrych | Iraty |
| W. Ks. Teodor Drapiewski | Ponta Grossa |
| W. Ks. Jakób Wróbel | Agua Branca |
| Karol Weil | Lapa — Marienthal |
| W. Ks. Dworaczek | Col. Muricy |

W Argentynie: W. Ks. Władysław Zakrzewski Marsilla 1555 — Buenos Aires — Palermo.

W Ameryce Północnej: W. Ks. Hagspiel Techny (Mis. Marya). — Illinois.

„Obowiązkiem jest katolików wszystkie gazy katolickie usilnie popierać”. (Słowa z listu Ojca św. Leona XIII).

Bezpłatna pomoc!

POMAGAMY w wyszukaniu miejsca wszelkiej kategorii SŁUŻBIE I ROBOTNIKOM, tak w mieście jako i na prowincyi.

SŁUŻBODAWCÓW I PRACODAWCÓW prosimy zawiadomić nas o zapotrzebowaniu służby lub robotników.

Udzielamy także *informacji i pomocy* naszym czytelnikom w sprawach spornych, prawnych, lub innego rodzaju, czy to sami, czy przez naszych adwokatów.

Projekt hr. Berchtolda.

Wspomnieliśmy, że hr. Berchtold, austriacki minister spraw zagranicznych, bada rządy i dwory europejskie, czy nie należałoby zwołać konferencji w sprawie bałkańskiej, właściwie zaś, w sprawie uporządkowania wewnętrznych spraw Turcji. Otóż sprawa takiej konferencji, to rzecz nadzwyczaj ślizga, niebezpieczna, bo wyniku obrad, uchwał, nikt przewidzieć nie zdoła.

Zasadą hr. Berchtolda, to utrzymanie państwa tureckiego, uważając je jako hamulec dla pożądlivosti państw i państwów. Turcja ma pozostać niezależnym państwem, ale — musi być przeprowadzona reorganizacja wewnętrzna. To też to! W tem przeprowadzaniu reorganizacji tkwi całe niebezpieczeństwo, od środków użytych do tej czynności zależy, czy pożar na Bałkanach wybuchnie lub nie, czy z tego pożaru iskry, wiatr nie przeniesie

nad granicę galicyjską i Królestwa polskiego, może i dalej, nad granicę austriacko-włoską do Tyrolu? Do wojny przyjdzie bardzo łatwo może, — powodów nie zliczy. Czy rozchodziło by się o wolny przejazd przez Dardanele, czy wystąpienie Bułgarii w obronie swych wspólnotowców, których obecnie, prawie że kilka setek, żołdactwo tureckie w mieście Koczanie, wymordowało w najokrutniejszy sposób; czy Serbowie i Czarnogórcy pod pozorem waśni nadgranicznych, żądających sprawiedliwości; czy nie załatwiony spór i nie dotrzymanie warunków przyrzeczonych Albańczykom, nie wywoła powstania lub też formalnej wojny; czy wreszcie sprawa wysp na morzu Egejskiem, zajętych obecnie przez wojska włoskie, a pragnących mieć własny autonomiczny rząd, lub być włączeni do królestwa greckiego — oto wszystko materiał nadzwyczaj palny.

Hr. Berchtold sądzi, że za pomocą Europy, uda mu się wszystkich zaspokoić, a tem samem wojny europejskiej

uniknąć. Nasuwa się tu wszakże nasze przystawienie: „gdzie wiele nianiek, tam dziecko chore”. Gdyby ktoś jeden był w stanie, sprawy te ująć w rękę, możeby przeprowadził uzdrowienie stosunków a uspokojenie umysłów — gdy jednak tyle głów pracować będzie, a zawsze z nieufnością do współpracujących, wątpić należy, by osiągnięto zamierzonego celu. Hr. Berchtold pragnie przemienić Turcję na związek autonomicznie rządzonych krajów, — to jest myśl przewodnia.

Pouczającem, a zarazem bardzo ważnym, jak się zachowuje opinia publiczna czyli prasa, rozmaitych krajów europejskich, wobec wspomnianej inicjatywy austriackiego ministra. Oczywiście, że widać ją w wyrazach mniej lub więcej słodkich, często z przesadnym uznaniem, jako zapoczątkowanie akcji zmierzającej do zażegnania na czas dłuższy jakichś nie miłych niespodzianek na wschodzie europejskim. Lecz w każdym kraju inaczej tłumaczą owe pokojowe zamiary ministra austriackiego hr. Berchtolda.

W Berlinie n. p. zapewnijają, że Niemcy pójdą z Austro-Węgrami w tej międzynarodowej akcji; oraz zapewniają, że z powodu spotkania się hr. B. z kancleżem niemieckim, sprawa ta rozstrząsana będzie już w swych szczegółach.

To niepokoi znowu Francję i jej prasę — w prawdzie nie szczędzi ona hr. Berchtoldowi komplementów, ale równocześnie wypowiada obawy, czy pod firmą austriackiego męża stanu, nie ma się do czynienia głównie z Niemcami, czy propozycja ta nie jest odpowiedzią na podróż pana Poincaré do Petersburga, zatem prawie zupełne zniweczenie planów francusko-rosyjskich.

SZARAŃCZA.

Powieść współczesna

przez

Artura Gruszeckiego.

(Ciąg dalszy.)

Spojrzał na nią zdziwiony i zgorzony: A to co nowego? Chcesz, abym chleb stracił? Aby mnie okrzyczano za waryata? Nawracać się w tym wieku i zaczynać nanowo pracę na chleb codzienny, to trochę zapóźno — i dla mnie niemożliwe!

Zmieszala się, uznając słuszność słów męża, i już cicho, z pewnym wahaniem w głosie tłumaczyła się:

Bo widzisz, sądziłam, że tak w cztery oczy możemy mówić po szlasku... A to tak przyjemnie... czasami... posłyszec język rodzinny.

To już śmieszny sentymentalizm. Wychowaliśmy się wśród Niemców, w ich cywilizacji, mamy chleb z ich rąk, zawdzięczamy im naszą pozycję, stanowisko społeczne i towarzyskie. I nagle, ni ztąd, ni zowąd, robic skok karkołomny! Nie, naprawdę, to niema sensu! Jednak... czy pamiętasz, Heniu?... Te twoje zeszłoroczne troski, niepokoje, obawy...

Tak, trochę przypominam sobie swoje rozdrażnienie nerwowe... ale daleko lepiej twe wyborne rozumowania i dawane mi rady.

Umilkli oboje i po dobrej chwili pani Marya odezwala się smutnym głosem:

Zgrzeszyłam, to prawda! Mężowi wydały się te słowa tak zabawnymi, że zaśmiał się głośno.

Spojrzała swemi pięknymi, wyrazistemi oczyma na niego i dodała z powagą:

Nie śnij się, Heniu: to robi mi przykrość.

Ty mnie nie rozumiesz, i Szlaska nie rozumiesz, bo nie byłeś w Częstochowie!

ROZDZIAŁ XI.

Pani Marya o tyle potrafiła poskromić swą gorliwość nowonawróconej Szlaczki, że w pokojach, na ulicy, na zebraniach zastosowywała się do przyjętych zwyczajów i mówiła po niemiecku; jednak w kuchni, na targu, z przekupkami rozmawiała tylko po szlasku.

Tęgo było jej za mało, więc po za obowiązkowymi przedmiotami szkolnymi wyuczyła Adalberta czytania po polsku i wraz z nim męczyła się nad pisaniem po polsku.

Mój Heniu, zaniedbujesz zupełnie naukę języka szlaskiego, a przeciesz on tobie, jako dziennikarzowi, jest bardzo potrzebny.

Ile mi potrzeba, tyle go umiem... Lecz wyjdiesz z wprawy, przynajmniej czytaj, jeśli już nie chcesz pisać.

A wiesz, Maniu, to dobra myśl; spróbuj pisać...

Uczmy się oboje; ciekawa jestem, kto kogo prześcignie! Dobrze, Heniu.

Ty, ty chcesz się uczyć? Nowy kaprys.

Nie, mój Heniu, to nie fantazja, ale poczucie obowiązku względem języka rodzinnego.

Na tym punkcie staje się, Maniu, niemożliwą, ale chcesz, robi ci to przyjemność, spróbujemy.

I kilka wieczorów z rzędu spędzili na pisaniu po polsku różnych wypracowań, a przewaga pani Maryi podniecała ambicję jej męża i uporczywie starał się prześcignąć ją w pisaniu bez błędów.

Jedyną książkę, decydującą o poprawności języka, był dla nich dotychczas: „Pan Ta deusz”. Nauka szła im opornie, ciężko, a sprośowanie błędów wymagało bardzo długiego czasu.

Korzystając z pogody dnia wiosennego w

połowie kwietnia, wyszła pani Marya z synem na spacer.

W drodze spotkała mnóstwo znajomych, a wśród nich i pana Sobolskiego, którego zatrzymała pytaniem o powód unikania ich domu.

Na pytanie, wystosowane po polsku, odpowiedział, lekko zdziwiony, w tym samym języku:

Zbliżają się wybory na posła do rady państwa, mam dużo zajęć.

Wybory dopiero w lipcu, a teraz kwiecień i słowa pana uważam za grzeczną wymówkę.

Nie mam żadnego powodu unikać, wierzę mi pani.

W takim razie podziwiam dobroć pana i wyrozumiałość.

Teraz nie rozumiem.

A jednak, dla mnie rzecz jasna i zrozumiała. Pierwszy raz przyszedł pan do nas, jako do Szlaczaków; my z mężem nie chcieliśmy tego zrozumieć. Później ten Mickiewicz, książki, bywanie u nas zniemczonych Szlaczaków, rozmawianie po niemiecku. O! teraz ja rozumiem doskonale; to było poświęcenie ze strony pana. Nie uśmiechaj się pan niedowierzająco; teraz rozumięłam wszystko.

Czy wolno spytać się pani, kąd pani doszła do tych wniosków? jaką drogą? — pytał zdziwiony, towarzysząc pani Maryi ku jej domowi.

Powinno pana objaśnić jedno słowo: byłam w Częstochowie!

Powiedziawszy te słowa, zdawało się jej, że już wyjaśniła wszystko.

Z tonu mowy poznał pan Sobolski, że muszą mu wystarczyć na razie, i rzekł wymijająco:

Tak, tak, poznała pani inny świat, innych ludzi, inne warunki, — to rozjaśnia.

Pani Marya spojrzała na niego trochę zgorziona i rzekła stanowczo:

Pan się myli. Doznałam dwukrotnie łaski i opieki Najświętszej Panny Maryi Częstochowi

skiej. Pierwszy raz uzdrowiła mi syna, następnie pozwoliła mi przeżyć, w czasie mądrotwy oświeciła mnie i teraz wiem, co słuszne, a co grzeszne i niegodne. Panu, jako wierzącemu i Szlaczakowi, mogę powiedzieć to szczerze.

Zrozumiałem.

Uczę się teraz wraz z synem czytać i pisać po szlasku.

Czy mogę być w czem użyteczny? — spytał pośpiesznie.

Brak mi książek, a nie umiem zrobić wyboru. Czy nie mógłby mi pan dostarczyć coś więcej z Mickiewicza?

Barczo chętnie. Dziś pani otrzyma.

Dziękuję.

Jakże zdrowie męża pani? — zapytał, czując upadającą rozmowę.

Zdrow, dziękuję panu. Pragnęłabym bardzo, aby i on został szlaczakiem z przekonania, nietylko z urodzenia.

Przyjdzie ta chwila — mówił pewnym głosem — trzeba wstrząśnienia jego uczuć, gwałtownego napływu wspomnień, albo doznania krzywdy osobistej, aby zmienił swe przekonania.

I ja tak myślę. Może jesienią pojedziemy razem z mężem i dziećmi do Częstochowy... Jeszcze jedno pytanie, panie Sobolski: co uważa pan w naszych warunkach za najpiękniejszy obowiązek Szlaczaka?

Mieć odwagę być zawsze i wszędzie Szlaczakiem.

Tylko tyle? — zdziwiła się, sądząc, że powie jej o obowiązkach względem ludu.

Wystarczy najzupełniej. Reszta obowiązków będzie tylko następstwem tej zasady.

Jak zwykle po miastach prowincjonalnych, znają się wszyscy, jeśli nie osobiście, to z widzenia to też rozmowa pani Maryi z panem Sobolskim zainteresowała spacerującą tłumnie publiczność. Oboje, zajęci przedmiotem, nie zauważyli spojrzeń rzuconych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Prasa angielska również chwali projekt hr. Berchtolda, ale zarazem twierdzi, że sam fakt pojawienia się projektu, który całą Europę do czynu chce poruszyć, dowodzi, nie wątpliwie, że stan rzeczy na Wschodzie jest bardzo groźny.

Włochy zaś, są zachwycone powyższym projektem. Prasa włoska zapowiada, że ten wniosek spotka się w Europie z wielką życzliwością i musi dać pomyślny rezultat. Oczywiście rozumieją to Włosi w ten sposób, że przy tej sposobności Europa odda im Trypolis gładko i bez zastrzeżeń.

Wreszcie prasa rosyjska traktuje rzecz w prawdzie grzecznie, ale chłodno i z widocznym niedowierzaniem, czy akcja ta, nie ma na celu uszczuplenia jej wpływów na Bałkanie.

Oto co mówi Europa. Lecz równocześnie wre i burzy się co raz więcej na półwyspie bałkańskim.

W całej Bułgarii odbywają się zgromadzenia ludowe, które uchwalają jednoznacznie rezolucje, domagające się wojny z Turcją, odebrania jej Macedonii. Z miasta Warny wysłano do króla bułgarskiego telegram z żądaniem, aby natychmiast wypowiedział wojnę Turcji. Na telegramie znajduje się trzy tysiące nazwisk podpisanych.

Ruch za zjednoczeniem politycznym wszystkich Słowian południowych ogarnia i ludność bułgarską, Serbii, Czarnogóry, wreszcie i Słowian zamieszkujących Turcję europejską — ci wszyscy z żywiołową siłą prą do wojny, a i Grecy uważają, że to najstosowniejsza chwila do urzeczywistnienia marzeń o wyzwolenie wszystkich Greków z pod jarzma tureckiego barbarzyńcy.

Ze cały świat muzułmański skupi się nie wątpliwie w stanowiącej chwili, z zapalem przy chorągwi swego sułtana, to więcej jak pewne. Lecz obecnie przechodzi Turcja bardzo ciężki proces wewnętrznego przeobrażenia, z państwa bezwzględnie absolutyżmu, w państwo konstytucyjne, w którym „psy niewierne” — jak oni chrześcijan nazywają — mają posiadać bezwzględne równouprawnienie z synami proroka. Prawda, że w Turcji panuje już oddawna tolerancja religijna i swoboda indywidualna może większa niżeli w niejednym chrześcijańskim konstytucyjnym państwie, lecz to nie zmienia zasadniczej, głębokiej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy bezmyślną tolerancją turecką wobec chrześcijaństwa, a prawną i społeczną równością wszystkich ludzi, bez względu na ich wyznanie.

Zatem, zaprowadzić w Turcji bezwarunkową równość wobec prawa, chrześcijan z muzułmanami, znaczy, przeobrazić ją w państwo chrześcijańskie, zobojętnić Turków do głębi duszy dla fundamentalnych zasad Koranu. Taka przemiana zasadnicza państwa, nie może być ani do-

konaną ani łatwo, ani prędko. I to wszystko co w bieżących wiadomościach z nad Bosforu czytamy o walkach z postępowymi Młodo-Turkami, o pojawieniu się prób przywrócenia władzy zwolenników starego ładu w Turcji i. t. — to są wszystko oznaki wewnętrznego przeobrażenia się społeczeństwa muzułmańskiego, pod wpływem kultury europejskiej. A któż odgadnie, do jakich tam może przyjść jeszcze przewrotów krwawych?

Ileż to próżnych przeciwności politycznych, narodowych, społecznych i religijnych składa się na to pełne grozy pojęcie, które obejmuje w potocznej mowie utarty wyraz: kwestya wschodnia?

Projekt hr. Berchtolda chce zapoczątkować wspólne roztrząsanie w kwestyi wschodniej, w duchu pokojowym przez całą Europę. Że są pokojowymi jego zamiary, nikt o tem nie wątpi, ale kto zgodnie do jakich zakwiał te pokojowe roztrząsania mogą w Europie doprowadzić?

O tem i owem.

Krzysztof hr. Mieroszewski.

Czego pragnął p. Poincaré?

Ściśle z wojną wiąże się podróż pana Poincaré, prezesa gabinetu francuskiego, do Petersburga. Czego właściwie dopiąć pragnie, ogół publiczności jeszcze się nie dowiedział, zdaje się wszakże, że to była po części jazda informacyjna, spowodowana wizytą cara u cesarza Wilhelma na wodach bałtyckich.

Dyplomacya rosyjska zawsze, jak to się trywialnie mówi: dwie sroki za ogon trzyma. Sympatyę domu carskiego i najwyższych urzędników i generałów — którzy po większej części niemieckiego są pochodzenia — tradycje polityki państwowej, wiodą Rosję do Berlina. Zaś interesy w Azji i na Bałkanie wymagają, sojuszu z Anglią i Francją, a z tą ostatnią tem bardziej, że ona jest dostarczycielką pieniędzy dla zawsze potrzebujących czynowników i że już jedenaście miliardów franków Rosya od Francji wypożyczyła, lub też ta ostatnia w przedsiębiorstwa rosyjskie utopiła i teraz nawet wspomniano, że rozchodzi się o nową pożyczkę, czemu jednakże rząd rosyjski skwapliwie zaprzeczył.

Przy podobnych zjazdach zawsze powtarzające się przyjęcia, śniadania, obiady galowe, iluminacje i przedstawienia teatralne, tym razem uzupełnione zostały czemś nadzwyczajnym, nadprogramowym. Oto nad Kronstadem (portem wojennym rosyjskim, niejako kluczem do stolicy państwa) ogłoszono stan oblężenia. Kronstad jest tak silną i tak wielką fortecą mor-

ską, że podczas wojny krymskiej, połączone floty Anglii i Francji, nie odważyły się na jej zaatakowanie.

Za tymi jednak potrójnymi fortami i bateriami najnowszego systemu armat opasującymi fortecę przed zewnętrznym nieprzyjacielem, znalazł się wewnątrz wróg stokróż niebezpieczniejszy, a zwie się on: anarchia, bunt.

Stan oblężenia.

Gość wolnomyślny, demokratyczno-socjalistycznej Francji p. Poincaré bawi jeszcze w stolicy, a pod jego niemal oknami, przy biciu bębna i odgłosie trąb, proklamuje się stan oblężenia! Niebezpieczeństwo zaiste musi być groźne, gdy nie czekano wyjazdu gościa, przed którym przecież, a przed tym szczególnie, powinno by się chcieć ukryć zły stan wewnętrznego ustroju, zanik dyscypliny, — zażądało przecież, by ten, co dał ma świadectwo o sile dłużnika pod względem politycznym i finansowym, czy mu jeszcze więcej ze swych oszczędności powierzyć będzie można, — by nie widział rozkładu jakiemu Rosya podpada, ta Rosya prawdziwa, rdzennie narodowa, nie ta ze salonu dyplomatycznego, obłudna. Rzecz musiała być groźna, wśród floty bałtyckiej dziać się musiało coś nadzwyczajnego. Już w ostatnich dniach pojawiały się to tu, to tam wiadomości, w prawdzie nie jasne, ale zawsze bardzo złowróżbne. Mówiono przecież nie o czem innym jak o spisku wśród oficerów i marynarzy, którego celem miało być uwieszenie cara i jego rodziny, a tem samem przeprowadzenie reform.

Bunt floty.

Brzmi to nadzwyczaj fantastycznie, awanturniczko i trudno sprawie dać wiarę, a jednak ogłoszono stan oblężenia i to w chwili, w której najniechętniej chyba odsłania się chore swe członki, w chwili pobytu francuskiego gościa. Cóż to za straszny zbieg okoliczności, że właśnie teraz, gdy rozchodzi się o sojusz morski pomiędzy flotami francuską i rosyjską, w tej ostatniej szerzy się bunt.

Ogłoszono, ile nowych pancerników, krążowników i innych morskich potworów wybuduje Rosya, — a tu tymczasem jeden potwór już gotów, już paszczę otwiera, a zwie się „bunt”, „anarchia”. Ładny i doniosły sojusz! niewiadomo tylko, kto kogo w danym razie wspierać będzie, czy pobita przez Japończyków, dziś nie istniejąca flota rosyjska ze zbuntowaną załogą Francję, czy też stare francuskie pudła, zapełnione rozpolitykowanymi marynarzami, bez subordynacji i dyscypliny, o sztabie oficerskim niedokształconym, dopomagać Rosji nie wiadomo w czem. Warto by było widzieć twarze polityków francuskich, triumfujących z dopiętego celu, t. j. z zawartego sojuszu flot, gdy się do-

wiedzieli, co spowodowało ogłoszenie stanu oblężenia! Ładny sojusz! Po jednej stronie zepsuła amunicya wysadzająca własne pancerniki w powietrze, po drugiej bunt marynarzy i oficerów przeciw swemu monarsze i obowiązkom! Tu armaty strzelać nie mogą — tam artylerzyści strzelać nie chcą!

Zresztą, nie jest to przypadkowym objawem, że duch rewolucyjny zakorzeniony od czasu wojny japońskiej, wciąż jeszcze nurtuje, i to głównie wśród floty rosyjskiej. Wszak właśnie ona, flota, głównie nadzieje wszystkich zawiodła. Wszak historycznym to faktem, że klęska Rosyi pod Czuszimą, do skutku nieslychanego gospodarstwa ministerium marynarki. Łapownictwo wielko-książęce i nierząd, panowały tu wszechwładniej jak w każdej innej dziedzinie czy wojskowej czy cywilnej administracji. Przecież ta Duma, nie odważająca się odmawiać niczego rządowi, przecież kredytu na budowę floty, parokrotnie odmówiła, stawiając żądanie, by wpraw najpierw oczyszczono administrację i sztab marynarki.

Z tego co się widzi i słyszy, sądząc, zdaje się, że dotychczas reforma marynarki spoczywa na planach, pięknych przemówieniach. W czyn zaś żaden jeszcze z projektów, się nie zamienił. Przewidzieć zaś łatwo, że ogłoszony stan oblężenia, nie nie zmieni, dopóty fundusze przeznaczone na flotę, na budowę statków, pozostaną w kieszeniach wielkich książąt, ministrów i ich pomocników, dopóty marynarzy uważać będą za dzikie niewolnicze bydło, oficerowie zaś czas trwonić w klubach przy kartach i szampańskim winie. Nie katy, Sybir i katorgi naprawią położenie, lecz zwrot rządu z drogi reakcji, przekupstwa, szowinizmu takich popów jak Eulogiusz i jemu pokrewnych hr. Bobrinskich — ale na to, by się odmiennie nie pozwolą — Niemcy-prusacy. Bo gdzie panuje spokój narodowy, ład i dobrobyt, tam Prusak nic zyskać nie może, a on przecież na to, by cudzemi rękoma pieczone kasztany z pieca dobywał.

Powstanie Albańczyków.

W ponownym powstaniu Albańczyków, szczególny objaw spostrzegać się daje, na który warto zwrócić uwagę.

Jakaś nieznaną siłą wypiera tych męźnych górali z poza swych gór i skał w doliny i łąki, na których nie zwykli byli dotychczas walczyć. Historia wspomina o licznych ich powstaniach, jak również, że nigdy spokojnymi i dogodnymi poddanymi sułtana nie byli. Pieśni ich narodowe opiewają bohaterkie czyny junaków, lecz one zawsze się działy w górach ojczystych. Dzisiaj zmienia się ich system walki, i co dzień dochodzą wieści o nowej potyczce lub zajęciu wioski lub miasteczka rownini, i to w kierunku portowego miasta Saloniki.

KONGRES EUCHARYSTYCZNY WE WIEDNIU.

Ciąg dalszy.

A wódz ten nie zawiedzie. On poprowadzi pewnie i bezpiecznie do zwycięstwa i to zwycięstwa najważniejszego, bo zwycięstwa nad samymi sobą. Wyznajmy Go — a i on nas wyzna przed Ojcem.

To też witając Was czcigodni Panowie i Panie, witać jedynie i chcę i mogę prastarem chrześcijańskim, a takim bardzo naszym pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Tak! Niech będzie pochwalony za przeszłość, że nam pod swym sztandarem wytrwał pomógł — niech będzie zwłaszcza chwalony przez nas w przyszłości czynem i słowem — niech pozdrowienie to będzie programem życiowym jednostki i narodu całego w życiu prywatnym i publicznym — a wówczas liczyć możemy na spełnienie słów starej naszej pieśni: „Stuchaj co mówi Pan: Kto mnie miłuje i ezczerze ze mną postępuje Ja go też także w każdą jego trwogę nie zapamiętam i owszem wspomogę”.

Gdy przebrniały oklaski, wybrano przyzwydym polskiej sekcji. Na wniosek ks. biskup Likowski (Poznań), wiceprezesi: ks. administrator Michalkiewicz (Wilno), Roger hr. Łubiński (Warszawa), dyrektor Władysław Pec (Kraków), radca dworu prof. Wicherkiewicz (Kraków) i poseł Stan. Henryk hr. Badeni (Lwów). Na sekretarzy powołano: Waldemara bar. Weysenhoffa z Wilna, dr. K. Lubeckiego z Krakowa i prof. Franciszka Walczaka ze Lwowa.

Zapowiedziany szereg referatów rozpoczął ks. kan. Szlagowski z Warszawy prelekcją re-

ligijną na temat „Ciało Pańskie a ciała zmartwychwstanie” i ks. kan. Kłes z Poznania, który wywiódł, że między ludem a Chrystusem w Eucharystyi zachodzi związek naturalnej sympatii. Biedny, cierpiący lud garnie się chętnie do Zbawiciela w Eucharystyi, bo Zbawiciel kryje się pod postacią chleba równie nieraz oddanego w pogardę, jak zgrzebna siermięga chłopska. Ks. Kłes zakończył parafrazą słów św. Augustyna: „Lud chociażby bezbronny, z Bogiem eucharystycznym uzbrojony jest i niezwyciężony”.

Piątek był dniem Komunii dzieci. Siedem tysięcy stojących pod opieką katolickich stowarzyszeń chłopców i biało ubranych dziewcząt przystąpiło do Stołu Pańskiego. W ogrodzie ks. Schwarzenberga ustawiono dziesięć ołtarzy, 28 kapłanów odprawio Msze św. i rozdzielało Komunię. Mimo niesprzyjającej pogody, która przeszkodziła wykonaniu całego programu tej uroczystości, był to widok niezapomniany i bardzo wzruszający.

Przed południem pracowano w dalszym ciągu w sekcjach. Z pośród wielu referatów wymienić należy przemówienia Msgra. Pawła br. de Mathies o potrzebie ustanowienia osobnych duszpasterszy dla młodzieży akademickiej (poczynione w Szwajcaryi próby wydały znakomite rezultaty) i studenta Pawła Pfeifera z Wiednia o katolickich domach akademickich. Uniwersytet wiedeński nosi się z myślą podobną. Domy takie oddałyby nieocenione przysługi. Byłyby schroniskiem przed nędzą i chorobą duszy.

Ostatnie pożegnalne zebranie w Rotundzie uchwalilo wszystkie przez sekcje przedłożone rezolucje i wyraziło przez usta O. Wiktra Kolba uroczystą deklarację, dziękującą Ojcu św. za wydane dekryty komunalne, w których upatruje kongres najskuteczniejszy środek krzewienia wiary wśród młodzieży i dorosłych.

Członek Izby magnatów hr. Bela Somssich wygłosił następnie odczyt o św. Eucharystyi

i przyszłości Kościoła, a kardynał-legat van Rossum pożegnał zebranych, dziękując im w imieniu stolicy apostołskiej za okazaną jej miłość i przywiązanie, dziękując monarsze i domowi panującemu za ich żywy współdziałanie w sprawach kongresu i wszystkim, którzy przyczynili się do jego uświetnienia. Stolica Austro-Węgier przygotowuje się do pochodu będącego niewidzialnym jeszcze tryumfem wiary i Chrystusa. Ulice starożytnego grodu Habsburgów będą świadkami tej manifestacji, która powinna pozostać w pamięci wszystkich. Niechajże więc Austriacy, Węgrzy, Polacy, Czesi, Rusini, Rumuni, Włosi i Kroaci, niechajże wszyscy obcy uniosą do ognisk domowych ów obraz hołdu złożonego Sakramentowi Ołtarza.

Mowa kardynała-legata wywarła wielkie wrażenie. Oklaskiwano ją z zapalem, jak najmniej przemówienie kardynała Amette z Paryża, który powiedział m. i. „Francję katolicką reprezentuje tu 9 biskupów, 450 kapłanów i 5000 wiernych, w imieniu tego kraju wyrażam Austrii naszą wdzięczność, sympatyę i gorące życzenia. Sympatyę Francji nie datują się od dnia dzisiejszego. — Kiedy Wiedeń oblegały zastępy tureckie, modliła się Francja o wyzwolenie waszej stolicy z pod opresyi wroga Kościoła. Sobieski pospieszył na odsiecz, a jego małżonka, Francuska złożyła ślub, że założy w Warszawie klasztor pod wezwaniem Przenajśw. Sakramentu. Francja jest tedy katolicką siostrą Austrii”.

Mowę końcową wypowiedział przewodniczący biskup Heylen, po której 30.000 tłum zaintonował pieśni pobożne, a na końcu hymn cesarski.

W ostatnim dniu kongresu odbyła również posiedzenie sekcja polska.

JE. ks. arcybiskup Teodorowicz mówił na temat „Eucharystya jako źródło duchowego odrodzenia narodu” i wskazał na przyszłość Polski, której wszystkie wielkie czyny stały

zawsze w ścisłym związku z św. Eucharystią, bo Polacy każde dzieło swoje z Bogiem zaczęli. Mowca wyraził wkońcu przekonanie, że wzmocny kult Eucharystyi stanie się źródłem narodowego odrodzenia Polski i da jej przyszłość jasną i wywołaną.

Dr. Kazimierz Lubecki z Krakowa opracował temat „Eucharystya w poezyi” i podniósł część dla Sakramentu Ołtarza, przejawiającą się nie tylko u największych naszych poetów Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, ale także u ich epigonów, jako w ogóle w całej poezyi, która jest odbiciem religijnych uczuć Polski.

Po dr. Lubeckim zakończyły obrady sekcji przemówienie ks. biskupa Likowskiego z Poznania o potrzebie o czci dla świętej Eucharystyi.

Wieczorem świetne przyjęcie u dworu. W złoto-białych salach renowowanych tworzyły przepiękny i niecodzienny obraz stroje dostojników Kościoła, magnaterii węgierskiej, biskupów Małej Azji, Afryki i Bałkanu w niebieskich płaszczach haftowanych, narzucanych na fiolletach, o obliczach spalonych słońcem, okolonych ciemnym zarostem i oczach bystrych a mądrych. Wśród złotych mundurów tajnych radców, szambelanów i dygnitarzy dworskich wybija się na pierwszy plan mandaryn chiński w czapeczce ozrytej drogimi kamieniami i w haftowanej szacie. Dwustu kardynałów i biskupów otaczało kardynała legata. Uwagę powszechną budził prezydent ministrów hr. Stürgkh, występujący po raz pierwszy po przebytej ciężkiej chorobie oczu, i zbierający zewsząd gratulacje z powodu wysokiego odznaczenia, jakie go spotkało w przededniu objęcia obowiązków urzędowych.

O godz. 8 dali znak ministrowie ceremonii, że naj. pan nadchodzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wspomnieliśmy, że żądania Albańczyków przez rząd turecki zostały przyjęte i uznane za słuszne. A więc wymagali, by partya t. zw. Młodo Turków została od rządów w państwie usunięta — to się stało; żądali zmiany formy wyborczej, by ich mężowie zaufania mieli możność dostania się do parlamentu państwowego — i to przyznano; skargi na pobór podatkowy — uwzględniono; wymagali szkół własnych i usunięcia przesładowania ich wiary i języka w szkole — obiecano reformy w tym względzie; przyrzeczono dopuszczenie Albańczyków do urzędów państwowych; wreszcie dozwolono częściowo, noszenie broni i nie powoływanie w czasie pokoju rekrutów albańskich do pełnienia służby wojskowej poza granicami ich ścisłej ojczyzny. Gdy więc wszystkie te kwestye załatwiono, dlaczego wybuch nowo powstanie, na którego czele stają najstarsze i najznamienitsze rody, dla czego z wojny odpornej, jaką zazwyczaj prowadzą, przeszli w wojnę zaczepną, schodzą do doliny? Podobno już dwadzieścia pięć tysięcy Albańczyków zajęło miasto Üsküb, skąd ruszyć mają nad morze do Saloniki. Zapytani poco tam dają, dają tylko nie jasne odpowiedzi, że chodzi o pokrośnienie Młodo-Turków, którzy wszystkim złemu jakie się stało, są winni. Zdaje mnie się, że ten co o ten manewr posadzi rząd włoski, nie będzie dalekim od prawdy.

Nowe tureckie ministeryum, ciężkie ma obecnie zadanie do rozwiązania. mianowicie, co w tym chaosie wewnętrznym począć, od czego zacząć. Niestety, dla państwa i w tej tak krytycznej chwili nie ma jednocy wśród ministrów. Walczą ze sobą bowiem dwa prądy: jeden obstający za najdalej idącymi koncesjami, ustępowaniami, pobłażliwością, wobec zbuntowanych Albańczyków; drugi wręcz przeciwny, chcący gwałt gwałtem, siłą zwalczyć. Tymczasem postanowiono wysłać korpus armii w obronie zagrożonej Saloniki, co znów Albańczyków tak strasznie nie przeraża, bo liczą na sympatyje, jakie posiadają w armii rządowej, jak również na zupełny brak dyscypliny wśród rozpolitykowanych młodo tureckich oficerów.

Upraszamy uprzejmie o wyrównanie za-
ległej prenumeraty za rok 1911 i 1912.

DLA GOSPODARZY.

Leczenie skaleczeń kolan nóg przednich u koni.

Do bardzo zwykłych uszkodzeń u koni należą zranienia kolan nóg przednich. Najczęstszą przyczyną tych okaleczeń jest upadek na twardej drodze. Zranienia te są to albo małe rany, powstałe w ten sposób, że na odnośnym miejscu nastąpiło starcie naskórka, przyczem wydziela się krwawo wodnista ciecz, albo też większe rany, przy których skóra została przebita, a znajdujące się obok kolana wielkie ściągno prostujące, zostało albo obnażone albo uszkodzone. Małe uszkodzenia kolan goją się prędko, pozostawiają jednakże bardzo często miejsca ogolone z włosów, które bardzo utrudniają sprzedaż konia; natomiast większe rany wywierają zły wpływ na chody konia i powodują tworzenie się wielkich i brzydkich blizn. Zarówno małe i większe uszkodzenia mogą spowodować śmierć w razie powstania tężca. Ażeby zapobiedz niekorzystnym skutkom, a w szczególności, ażeby doprowadzić do możliwie dobrego zabliźnienia się (tak, by miejsce uszkodzone było jak najmniej widocznem), należy od samego początku wziąć się do energicznego i ze znajomością rzeczy prowadzonego leczenia. Najpierw obmywa się dokładnie uszkodzone miejsce i jego otoczenie letnią wodą. Znajdujące się w ranie zęgbienia lub wyżłobienia, jak to się zdarza najczęściej przy większych okaleczeniach, należy wypłukać dokładnie za pomocą strzykawki, ażeby miejsca te oczyścić ze wszystkich znajdujących się tam ciał obcych, jak np. piasek itp. Następnie należy zastosować energicznie działający środek desinfekcyjny, ażeby wpłynąć dodatnio na dobre gojenie się rany. Jako taki środek może być zalecony „Parisol”. Przez zmieszanie jednej części „Parisolu” ze 100 częściami wo-

ZE SWIATA POLITYCZNEGO.

Wojna na Bałkanach.

O wojnie bałkańskiej różne krązą pogłoski, „Nowa Prasa” wiedeńska nadmieniam, iż Francya wcale nie jest zobowiązana pomagać Rosyi, gdyżby na Bałkanie wojna nadal trwać miała.

Z Tulonu zaś donoszą, że pięć francuskich okrętów wojennych jest przygotowanych, aby w razie potrzeby wystąpić do Syrii. Niemcy wysłali chirurga i 23 pomocników do pielęgnowania rannych w Turcyi. Austria wysłała 300 członków „Czerwonego krzyża” do Czarnogóry, także Francya przygotowuje różne materyały dla Grecyi Bułgaryi i Turcyi. Na Węgrach starają się o zakupno koni; w Budapeszcie zyskano 400 piekarzy.

Minister finansów we Wiedniu twierdzi, że wojna ta nie pociągnie za sobą żadnych większych zaburzeń politycznych w Europie. We Wiedniu otrzymano z Bośni wiadomość, że policya austriacka rozbroiła 37 żołnierzy tureckich, którzy uszli z Serbii, gdzie 400 Turków miało zdezerterować.

Król angielski Jerzy V podpisał proklamacyę, w której ogłasza neutralność Anglii.

Turecyja i Czarnogóra.

Z Konstantynopola telegrafują, że Czarnogórcy zbombardowali twierdzę Tarabosz. W Podgoricy zostało 300 rannych, a lekarzy brak, przeto sama księżniczka Milica podjęła się pielęgnowania rannych.

Zatopiono niektóre parowce i 5 tureckich żaglowców. W dwóch potyczkach utracili Czarnogórcy 4 oficerów i 15 żołnierzy i bardzo wiele amunicyi.

Turecyja i Bułgaryja.

Na turecko bułgarskiej granicy stoczono kilka bitew, jednak bez rezultatów. W jednej z potyczek walka była tak zacięta, iż król Ferdynand, biorący w niej udział usłyszawszy jejki ranionych, zapłakał. Stu Bułgarów poległo; Turków około 100 zabrano do niewoli. Celem głównym tej potyczki było uwolnienie kilku set chrześcian, zostających w niewoli tureckiej.

Król Jerzy przesłał do króla Ferdynanda następującą depezę: „Lud, żołnierze i ja zasypamy Bułgaryi, Serbii i Czarnogórze wyrazy braterskiego współczucia i miłości i zwracamy wzrok swój na krzyż, prosząc Cierpiącego za wami. Krzyż weźcie sobie za hasło, jak nie, gdyś Konstancy Wielki, a pod „ym znakiem zwyciężycie”.

W porcie Warny uderzył okręt wojenny turecki o dynamitową minę podwodną i utonął. Wojsku w Adrianopolu brak dobrych do wódców i żywności Turcy opuszczają w półochu wsie i miasteczka, domy stoją próżne. Tu i owdzie nepotyka się opuszczone dzieci.

Pod Tszarową utracili Bułgarzy artylerję; przez całą noc byli zasypywani gradem kul z okrętów tureckich stojących w porcie; prócz tego wiele domów zostało zamienionych w gruzy. Dnia 18 zabrali Bułgarzy Turkom trzy armaty, wiele prochu i 140 ludzi do niewoli, a pod Dorolen zabrali do niewoli majora i 44 żołnierzy. Turcy pomścili się po zachodzie słońca: wpadli do wsi bułgarskiej i zarżnęli 147 chłopów wraz z żonami i dziećmi.

Turecyja i Serbia.

W północnej Macedonii zatrzymali Serbowi Albańczycy od dalszego pochodu na Turcyę. Pierwsza armia serbska zdobyła Cibinię; w bitwie pod Arde, poległo 290 Turków. Oprócz mniejszych potyczek, przyszło do krwawej

bitwy pod Podujewem; padło tam 600 Serbow, lecz zwyciężyli; w Macedonii zajmują Serbowie jedno miasto po drugim.

Turecyja i Grecyja.

Grecy wtargnęli bez oporu do Turcyi i tylko dwa razy się zderzyli z Turkami. Z Egiptu nadszedło wojsko w liczbie 10.000 i połączyło się z Grekami. Z północnej Ameryki przyjechało w 8 dniach 800 żołnierzy greckich. Kłazowa została po 4 godzinnym szturmie zdobyta. W zatoce Arta zatrzymano dwa tureckie wojenne okręty. Grecy rozbili pociąg kursujący między Saloniką i Dedeagst. Po tem udali się Grecy pod Kastro do stolicy wyspy Lemnos, żądając od mieszkańców by się poddali. Otrzymałszy odpowiedź przeczącą, zdobyli miasto po krótkiej walce.

Bombardowanie.

KONSTANTYNOPOL. Na Bosforze dwa okręty greckie bombardowały wybrzeże tureckie.

Mobilizacya w Rumuni.

BERLIN. Nadeszły tu wiadomości z Bukaresztu, że Rumunia częściowo zmobilizowała swe wojsko.

Żądanie autonomii.

SOFIA. Podobno wczoraj wręczyły cztery państwa bałkańskie wspólną notę Turcyi, żądając w ciągu 48 godzin autonomii dla Macedonii, Adrianopola, Starej Serbii, Epiru i Tesalii.

Zamłary Austrii.

LONDYN. Otrzymano tu wiadomość z Wiednia, że armia austriacka zaraz po wybuchu wojny wkroczy do Sandżaku nowobazarskiego. Austro-Węgry bowiem nie pozwolą pod żadnym pozorem, aby Sandżak zajęła Serbia lub Czarnogóra.

Przygotowania wojenne Austrii.

WIEN. „Die Zeit” dowiaduje się ze sfery delegacyjnych, że nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż na południowo wschodniej granicy Austro-Węgier wszystkie wojska będą podniesione do tak zw. „wzmocnionego stanu pokojowego”. Dowództwo nad temi wojskami ma otrzymać były szef sztabu generalnego, a obecny inspektor armii baron Conrad von Hötzendorf.

Porozumienie Austrii i Rosyi.

PETERSBURG. Obiega pogłoska, że pomiędzy Sazonowem a rządem austriackim nastąpiło porozumienie na następującej podstawie: Jeżeli Wysoka Porta zgodzi się na nieodzowne reformy, to do wojny nie przyjdzie jeżeli zaś odmówi żądaniom państw bałkańskich, w takim razie mocarstwa uczynią wszystko aby wojnę zlokalizować.

Oficyalne koła rosyjskie twierdzą, że mobilizacya wojsk państw bałkańskich ma na celu wymuszenie interwencyi mocarstw dla przeprowadzenia reform. Rosya też zdecydowanie czynnie nie uczestniczyć w ewentualnej wojnie.

Mobilizacya w Królestwie Polskiem.

Biuro Reutera otrzymuje z Warszawy następującą wiadomość: Dnia 28 z. m. nakazały władze wojskowe warszawskiego obwodu częściową mobilizacyą 2, 6, 9, 14, 15, 19, i 23 korpusów armii, które załoga stoją w Warszawie, Łodzi i 16 innych miastach Królestwa Polskiego. Wiadomość ta wywarła wielkie wrażenie w kołach politycznych i wojskowych, mimo, że mobilizacyę oznaczono tylko jako próbę, gdyż od niepamiętnych lat nie urządzano w Warszawie mobilizacyi. Ma ona trwać do końca października, poczem rezerwiści zostaną rozpuszczeni do domów.

FEJLETON.

BEZCZELNY LIS.

(Opowiadanie myśliwego).

Pewien leśniczy wrócił raz późno wieczorem do domu, rozpalil na kominię, zjadł kolacyę i położył się do łóżka, by odpocząć i popatrzeć na ogień, który płonął wesoło.

Gdy tak sobie leżał, przez otwór w ścianie wsunął się do izby — lis. Poszedł do kominka, zadart kity i suszy ją przy ogniu. Leśniczy leży spokojnie, ażeby go nie spłoszyć, wtem widzi, że szelma lis wziął za stołu, napał ją tytoniem, zapalił i kurzy...

— A ty totrze! — krzyknął oburzony leśniczy, — fajki ci się zachciało? Czekaj, powąchasz ty innego dymu, tylko wezmę fuzyę do ręki.

Lis wzruszył pogardliwie ramionami i najspokojniej kurzył dalej. Gdy skończył, zaczął wytrząsać popiół. Leśniczy zerwał się z łóżka, pobiegł do drzwi i przeciął lisowi odwrot.

— Czego się tak rzucasz? Głupiej fajki mi żałujesz? — przemówił lis ludzkim głosem.

— Gotuj się na śmierć hultaj! Nie wyjdiesz stąd żywy!

— Małoż mnie w lesie prześladowasz? Wstydz się!... gdzie się podziała staropolska gościnność?

— Takich totrow psy rozszarpują! — wrzasnął leśniczy i świsnął na ogary, które jak na złość gdzieś się zawieruszyły.

Lis musiał wiedzieć o tem, bo spojrzął drwiąco na leśniczego i rzekł: — Myślisz, żeś wielki zuch! Psami mnie straszysz! Przysięgam ci na mój puszysty ogon, że nie dam się złowić takiemu jak ty niedołędze! Zobaczysz, że sam usuniesz mi się z drogi.

Wiadomości i Rozmaitości.

General rosyjski złodziejem.

PETERSBURG. Przed petersburskim sądem wojskowym toczy się sprawa generalmajora Uchacza Ogorowicza, w swoim czasie naczelnika transportów dla armii mandżurskiej. Generalowi zarzucano oskarżenie, że w czasie wojny skradł dostawy w wartości 3 milionów marek i przez łapownictwo tak się dorobił, iż mógł zakupić mnóstwo domów i majątków. Z generałem zasiada na ławie oskarżonych jego adjutant, porucznik Pokład, którego oskarżają o przywłaszczenie sobie 300.000 marek pieniędzy koronnych. General wiedział o tem, lecz milczał, ponieważ z adjutantowi były również i jego złodziejstwa wiadome. Proces będzie trwał 5 dni.

Król rumuński feldmarszałkiem rosyjskim.

PETERSBURG. Król Karol rumuński został mianowanym feldmarszałkiem rosyjskim. Nominacyi tej wobec naprężenia na Bałkanie nie można odmówić pewnego politycznego znaczenia.

Prześladowanie kościoła na Litwie.

WILNO. Na zjeździe prawosławnych bractw uchwalono rezolucyę, domagającą się od rządu wzmocnienia walki z katolicyzmem, między innymi postanowiono żądać, aby zabroniono duchowieństwu katolickiemu urządzać procesye religijne nawet na cmentarzach katolickich.

Straszna katastrofa okrętowa.

PETERSBURG. Straszne w skutkach zdarzenie się dwóch parowców nastąpiło na rzce Dźwinie. Parowiec „Obnowka”, mający 150 pasażerów na pokładzie, zderzył się w nocy z jakimś nieznanym parowcem i zatonał natychmiast. Zginęło podobno 115 osób. Blizsze szczegóły katastrofy na razie nie wiadome.

Bobrinskij — gubernatorem chełmszczyzny?

PETERSBURG. Z bardzo poważnego źródła dowiadujemy się, że hr. Włodzimierz Bobrinskij stara się o nominacyę na gubernatora Chełmszczyzny. Kandydatura ma pewne widoki, ile że popiera ją Eulogjusz.

Gwałt rosyjski. — Aresztowanie burmistrzów finlandzkich.

PETERSBURG. W ostatnich czasach wybuchnął ostry zatarg między Finlandczykami i rosyjskimi władzami. Magistraty miejskie w Wyborgu i innych miastach finlandzkich wzbraniają się wprowadzić prawo o równouprawieniu Rosyan z Finlandczykami, ponieważ senat finlandzki odrzucił to prawo.

Wybuch 10,000 nabołów w samochodzie.

Z Moskwy donoszą, że z niewiadomych na razie przyczyn nastąpił tam w samochodzie wybuch wielkiej skrzyni, zawierającej 10.000 nabołów rewolwerowych. Szofer został zabity. Szczegółów o tym wypadku brak na razie.

To mówiąc, lis porwał z kąta pantofel leśniczego i rzucił go w ogień!

— Oszukałeś się kochanku! Niech się spali, a ja od drzwi nie ustąpię!

I znowu świsnął na psy.

— Zobaczymy czy nie ustąpisz? — rzekł lis i rzucił drugi pantofel w komin.

— Ty złodzieju! — krzyknął leśniczy, — twoje futro więcej warte, niż moje stare pantofle pieniądze za twoją skórę tak jakbym już miał w kieszeni.

I znowu przyłożył palce do ust, żeby świsnąć, wtem lis siadł na tylnych nogach, przytknął przednie łapy do pyska i nuż go prze-drzeźniał.

Nie dziwota, że leśniczy, zdumiony bezczelnością lisa, począł się śmiać na całe gardło.

Tego lis oczekiwał, bo w tej chwili zawarczał:

— Cóż ty przeklęty drabie sobie myślisz?

Długo mnie więzić będziesz w tej dziurze? Nie chcesz mnie dobrowolnie wypuścić, to cię zmuszę do tego!

I schwytywszy z ogniska gorejącą, smolną główkę pobiegł z nią do łóżka, żeby stome zapalić. Leśniczy, gdy to spostrzegł, krzyknął przeraźliwie i rzucił się na ratunek.

Lis widząc, że przejsie ma wolne, cisnął główkę na ziemię, pokazał leśniczemu język i dał susa na dwór.

Po chwili bestya zginęła w lesie.

Monolog Macka Bzdury z Gęsejwsi.

Inom puścił w gazyte, że teraz myślę już na prawdę swoje kawaliarskie szczęście utracić, tak ci mnie ze wszystkich stron rozmaite stręczytele opadły i pocęły rać ten taką, a iny inną babę, że mi się już śmiać chciało, jako to wszelaki gatunek babski jednak na chłopów łakomy.

Ks. biskup dr. Bandurki

z powodu zapalenia żył w drugiej nodze musi jeszcze pozostać kilka tygodni w łóżku. Wszelkie inne komplikacje szczęśliwie minęły.

Morderstwo i samobójstwo konsula niemieckiego.

LWÓW. Konsul niemiecki we Lwowie bar. Ido von Reden postrzelił śmiertelnie swą kochankę Elżbietę Pirschke, a następnie drugim wystrzałem odebrał sobie życie. Tragiczne zajście rozegrało się w mieszkaniu prywatnym konsula pod l. 71 przy ulicy 29 Listopada. Jest to willa w ogrodzie o kilku pokojach z werandą z tyłu od ogrodu. Na werandę tę wychodzi okno sypialni, w której krwawa scena miała miejsce.

Czyn, jak okazuje się, został ułożony przez oboje kochanków i dokonany za obopólną zgodą.

Dżuma w Europie.

LONDYN. Na statku angielskim „Belleisle” przybyłym z Hamburga, zmarł na dżumę jeden marynarz, drugi zmarł już w Hamburgu, a trzeci podejrzany został odesłany do szpitala w Cuxhaven.

Skutki deszczów.

Obfite deszcze jakie padały w końcu ubiegłego miesiąca w Królestwie, spowodowały na łąkach i polach uprawnych nadmiar wilgoci do tego stopnia, iż po koniec sierpnia ziemniaki zaczęły gnić, a sprzęt siana rozpoczął w okresie niepogody, trwa dotąd, przerywany niestannymi deszczami. Zdaniem rolników — znaczna ilość ziemniaków oraz siana przepała i siew oziminy opóźnił się tak, jak w roku zeszłym, gdy susza uniemożliwiła orkę i wszelkie inne roboty polne.

Z Ameryki północnej.**Krwawe walki strejkowe.**

NOWY JORK. W mieście Lawrence w stanie Massachusetts wybuchł nowy strejk robotników przedziałów. W niedzielę przyszło z tego powodu do poważnych rozruchów, przyczem kilku robotników i strejkujących zostało poranionych. Ogłoszono strejk generalny, jako demonstrację przeciwko 8-miesięcznej karze przywódców robotników Józefa Ettora i Artura Giovanittiego. Uwieszono ich pod zarzutem podżegania i podburzania w ostatnim strejku przedziałowym. Robotnicy twierdzą, że oskarżenie to nastąpiło na mocy bezpodstawnej denuncjacji. Rozgoryczenie wśród rzeszy robotniczej na takie traktowanie ich przywódców jest o tyle usprawiedliwione, iż dowiedziono trzem największym posiadaczom przedziałów, że za pomocą przekupstwa podłożyli dynamit i bomby w domach strejkujących, by robotników w ten sposób skompromitować. Mimo tego ciężkiego oskarżenia pozostawiono fabrykantów za niską kaucją na wolności.

78-letnia teściowa wychodzi za swego 29-letniego zięcia.

NOWY JORK. W kraju „nieograniczonych możliwości”, Ameryce i to w Norwalk, w stanie Connecticut pojął 29 letni Włoch, nazwiskiem Giuseppe Toriana swą 78 letnią teściową za żonę. Przed kilku laty ożenił się on

z córką swej obecnej żony, lecz ta została w roku 1910 przez automobil przejechana. Małżeństwo to nie tylko z powodu różnicy wieku jest dziwne; lecz również, ponieważ Toriani jest bogatym człowiekiem a jego świekra nie posiada nic.

Z BRAZYLII.

RIO. Odkryto się uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy s. p. João Gualberto, na którym byli obecni wszyscy reprezentanci rządu.

RIO. Przy rozpatrywaniu sprawy oskarżenia prezydenta Hermesa, przyszło do bardzo burzliwych scen pomiędzy deputowanymi stanów.

Szczególnie występował ostro przeciw prezydentowi deputowani Bahii. Tu i owdzie dały się nawet słyszeć głosy: zabij go! W końcu przyszło do głosowania i oskarżenie odrzucono 128-iu głosami przeciw 9 ciu.

Gazety z Rio wyrażają się z ubolewaniem o tym wypadku, iż wstyd i hańba Brazylii, że przedstawiciele stanów w ten sposób się zachowują, i że tak brudne sprawy jeden drugiemu wywołują na wierzch i zarzuca je publicznie.

PARAHYBA. Prezydentem stanu został dr. Castro Pinto; vice-prezydentem pułkownik Pessoa; drugim hr. Pedro Bandeira Cavalcanti. W katedrze odprawiono nabożeństwo dziękczynne z „Te Deum”.

S. PAULO. W tych dniach powrócił z podróży europejskiej arcybiskup D. Duarte.

CAMPINAS. (S. Paulo) Uwieszono tu jakiegoś Greka, szubrawca, który w sułtanie chodził i zbierał jałmużny.

FLORIANOPOLIS. (S. Catharina.) Zaczęła wychodzić nowa katolicka gazeta pod tytułem „Epoca”.

CRUZ MACHADO. Niejaki Stefan X. czeladnik p. Patryarchy w Marechal Mallet, przyjechał do Cruz Machado na mule i przenocewał w domu wdowy A. Ł. Nazajutrz okazało się, że muł uciekł. Ponieważ z Cr. M. do Marechal Mallet jest spory kawał drogi więc A. Ł. pożyczyla p. Stefanowi swego konia. Lichej jednak za to doznała wdzięczności; albowiem p. Stefan X. nie odstawił jej przez długi czas konia a nareszcie go sprzedał. Gdy szef kolonii Tomasz Faria ujął się za uszkodzoną, p. Stefan oddał z powrotem konia, ale przy pierwszej okazji siadł na niego i przepadł bez wieści.

Kolonisci powinni się strzedz przed ludźmi, dla których przykazania Boże nie istnieją, a więc: brać co cudze uważają

za rzecz «socyjalną».

Kolonisci skarżą się na krzywdy rozmaite ze strony fiskali i feitorów (dorzorcy na liniach). Czy w pojedynczych razach są zupełnie oni niewinni, trudno nieraz dociec; tyle jest pewnym, że na «swoich» więcej narzekają, niż na «kaborów».

Żyła na kolonii miejscami przedstawiają się dobrze i rokuja zbiór odpowiedni.

WYCHODZTWO do Parany ustaje. Dzienniki lubelskie przynoszą bardzo cieszącą wiadomość: W roku zeszłym, o tej porze, po ukończeniu sprzętów, podniosła się wśród właścian gubernii lubelskiej wysoko fala wychodźstwa do Parany. Kancelarya gubernatora wydawała codziennie po kilkadziesiąt paszportów wychodźczych. W roku bieżącym gorączka wychodźcza widocznie ustąpiła zupełnie: od czerwca do chwili obecnej nie wydano ani jednego paszportu na wyjazd do Parany. Zasluga w tem niewątpliwie w pewnej części także i prasy, która nie przedstawiała przy każdej sposobności wskazywać na oplakane nad wyraz warunki w Paranie.

Co piszą o Paranie.

(Ciąg dalszy).

Głęboko przyszli na kolonię i zaczęli robotę, tośmy mieli półtora mila w kieszeni całego majątku. A zatem imigranci przybywający do Parany, powinni wiedzieć, i polskie pisnia w kraju powinny ogłosić, że tutaj w prowincji Paranie dla nowoprzybytych imigrantów niema ziemi uprawnej do pluga, ale tylko krzaki i bory, które dopiero świeżo przybyły kolonista musi rąbać i ogniem niszczyć, a później rolę motyką pomiędzy pniami uprawiać. Gdy się o tem dowiedzą próżniaki, to się im i Brazylii odechce. Bo i owszem, dla pracowitych ludzi, to tu jest dobrze. Klimat jest zdrowy, chleba niebrak, żadnych podatków od ziemi niema i można się w krótkim czasie dorobić. Ale i Zarząd imigracyjny dużo złego robi, ponieważ szakrów (wymierzonych gruntów) niema, a ludzi trzymają po kilka miesięcy w barakach. Ludzie ci przez ten czas tracą chęć do roboty, kto ma jakiś grosz to roztrwoni, a gdy go w, wiozą na „szakier”, już jest zniechęcony przez tyle miesięcy bezrobocia. A że tu są miejscami szakry górzyste i z grubym borem, więc imigrant zabiera swoją rodzinę i manatki i wędruje napowrót do Europy. A mówię do tych co przyjeżdżają z pieniędzmi z kraju, ci nie powinni czekać na rządową ziemię, aż im dadzą, ale powinni kupić ziemi już zagospodarowanej gdzieś przy drodze i pomiędzy miastami, żeby mieli zbyt na

produkty. My mamy do sprzedania naszej ziemi 48 akrów, t. j. 160 morgów, 1000 krzaków wina, kilkadziesiąt drzew pomarańczowych i jabłoni, kilkanaście drzew cytrynowych i śliwkowych. Jednym słowem można powiedzieć, że się tu wszystko rodzi, i tak: kukurydza, żyto, jęczmień, owies, ryż, kartofle i hreczka. Wszystko to można siać dwa razy do roku, zaś kapustę, sałatę, buraki i brukiew można sadzić przez cały rok. Gdyby się jaki kupiec trafił, tośmy sprzedali to całe gospodarstwo, co by wystarczyło i na cztery familie nowo przybyłych, a sami poszlibyśmy w bory, skąd najwięcej imigranci wracają, pokazać im, że tam można żyć i majątek zrobić. Prosimy więc Szanowne P. T. E., gdyby się jacy emigranci zgłosili i chcieli jechać do Parany za kupnem ziemi, to proszę Szanowne P. T. E. o pośrednictwo w sprzedaży naszej ziemi. Zarazem posyłamy widok naszych zabudowań i frontu naszego gospodarstwa od drogi.

A zatem wszystko byłoby dobrze u nas, gdybyśmy mieli co czytać, chcieliśmy założyć czytelnię, ale brak funduszu, a książki tutaj bardzo drogie, więc prosimy Szanowną Redakcję o przysłanie nam jakich książek historycznych choćby używanych, możeby nam kto posarował, bo bardzo tęsknimy za czytaniem, a jesteśmy bardzo daleko od Kurytyby, więc chcielibyśmy chcieli za opłatą książki wypożyczać, to jest nam to z powodu wielkiej odległości niemożliwe.

(z «Pracy»).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Kurytyby.

Niejakiej p. L... z Kurytyby sprykrzył się mąż i spodnica. Dla tego postanowiła za wszelką cenę pozbyć się tych niegodnych jej rzeczy i pokazać światu heroizm zaparcia się niewieściego, że chociaż każdej innej śmiertelnice mąż i spodnica są niezbędnymi rzeczami, to ona potrafi się bez nich obejść.

W tym celu przebrała się w spodnie i jechała do S. Paulo. Tam śniła sobie królewskie życie nie będąc pod niczymi rozkazami.

W drodze, coś tak jakoś podejrzanie musiała wyglądać, bo ci nieznośni mężczyźni uśmiechali się i zaczęli się nawet przysuwać.

Pani L. pocila się niezmiernie i była czerwona jak buraczek, a co gorsza umysł jej tak był zajęty opędzaniem się od natrętów, że zapomniała przesiąść w Serinha i zamiast jechać do S. Paulo, jechała w stronę Papanduvy. Dopiero opamiętała się kiedy konduktor zajął od «niego» biletu a takiego nie posiadała.

Więc dalej w płacz, który jako dla

Jak się zenić nie chcesz, alboś bracie już zeniaty, to wtedy te babskie języki znajdują, ale jages kawaler i o zeniacie brzdąkniesz, to ci to wszycko do ciebie leci, jak organista do wódki.

Z tej przyczyny nastąpiła na mnie rozmaite baby faktory, aby mnie koniecznie panieństwa pozbawić i na ozeniackę złapać. A że to na ozeniackę każda baba łechciwa, cy to guwer nantka od krów cy hrabina od dwora, to też miałem rozmaitych namawiań co niemiara, ze ino wybierać było.

Ale ozeniacka, to nie bagatelna rzecz! Sołtysa jak wybirają, to ino na kilka roków, a gdy on nicpotem, to się mu odbira piecątkę i legiestra i suka się lepszego, choć casem znajdzie się jesse gorszego. Dziwkie do krów, albo do czego insego, to takoj godzi się ino od godów do godów — jak duzo žre, a mało robi, to na drugi rok pada się jej: cajuje rącki, i fora ze dwora.

Ale co z babom, to insa rzecz. Babe cłowice, jak bierziesz, to choćby ona była jesse gorszeja jak carownica, to musis ją brać na wieki wieków amen Prac ci ją wolno, tuc wolno, ale jej wygnać nie wolno, bo ona wie cyście twoją i kuniec.

Z ty przyczyny trza wszycko dokumentnie wykalkulować, z który strony się do ozeniacki zabrać.

Z góry ino to pędzić muszę, ze zasadny miastowy hrabiny na babę nie chcę, a to z ty okolicności, ze takiej bieluzkiej i wychuchanej miastowce trza dawać duzo zarcia, a roboty z ni ani na odrobine. Jesse jedzenie to tam bagatela, bo Poniezus zimniacki i kapuste urodził, to choćby była i najzyniejsza, to z wychowkiem nie byłoby strapacyje. Ale gozy z ubiraniem, taka kapelusznic miastowa, toby we wsi wszyckie koguty i inse wrony wytłukła, aby se na głowie strachów narobić, a ja potem jako z nią zeniaty, miałbym z całą wsią procesy i inse kalamancyje.

Z taki racyje pedziołem se, ze nie chce miastowy hrabiny, ale se wezme babe, z prosta, bo z nią „duzo szczęścia, małe kosta”, jak godają kum mojego gospodarza — Grzela. Rozchodzi się teraz ino, jaka ma być ta baba z prosta. Pytałem się o to pana organisty i on mi radził, ale jemu nie wierzę, bo to dusa choiwa na wszelkie weseliska, to radził brać piersz z brzega, bo wszyckie baby z jednej fabryki umyśliłem se więc spytać się jegomości i byda widział, co mi doradzą.

O Szwabie, co zgubił żur.

Szedł Szwab przez Polskę i wstąpił do jednego domu na nocleg, tam go uraczyli na wieczere ziemniakami ze żurem owsianym.

Smakował Szwabowi bardzo ten żur, prosił tedy, aby mu opowiedzieli, jak się go sporządza; oni mu też opowiedzieli. Gdy się nazajutrz wybrał do domu, powtarzał sobie ciągle nazwisko tego specyjału, a nie wymawiał żur, tylko ciur, ciur, ciur.

W drodze przyszło mu małą groblę przeskokczyć; właśnie, gdy przesakał ją, zaprzestał powtarzać ciur, ciur, a gdy się znalazł na drugiej stronie grobli, obejrzał się i nie mógł sobie przypomnieć owego słowa: ciur.

Wziął więc kij i zaczął we wodzie mieszać i szukać. Nadeszli chłopcy i pytają go, czego szuka. Ale Szwab jakże miał powiedzieć, co stracił, kiedy właśnie zapomniał tego wyrazu. Mówił tylko ciągle: tu zgubił, tu stracił, a przytem mieszał kijem po wodzie. Wtedy jeden chłopczek rzecze: „Jakie to głupie Szwabisko, jakże co znajdzie, kiedy zmieszał wodę, jak żur!” Szwab uradowany pochwycił słowo żur i rzekł: to, to, to ciur szukał ja. Poszedł tedy dalej, powtarzając sobie: ciur, ciur!

„PERŁY”.

Staro Marcina Purchawki.

(Ciąg dalszy)

W końcu na tę całą bandę, trzeba mieć oko i postawić jakiś kij, a jest nim Filip Pałka, zatuszczony hypokondryk, przewodyer „Latarni”.

Nim przed innymi muszę się zająć, bo by się na mnie pogniewał a to niebezpieczna sprawa mieć do czynienia z takim drągalem.

Co to jest pałka?

Wie o tem każdy, obywatel wyzwolony z pieliuch.

Mickiewicz słowo to wkłada w usta swego herszta opryszków, który do powracające go taty przemawia:

„Pierwszy bym pałkę, strzaskał na twój głowie”.

Pałka więc jest to ciało stałe, dające się skruszyć, względnie strzaskać na każdej średnio twardej głowie.

Poza tem jest to kij, do pewnego stopnia okrzęsany, w miarę gruby, czasem dla swej tępoty zakuty.

Zwyczajnie służy za argument opryszkom i jest nieodzownym instrumentem rakarzy, a w przenośnym swem znaczeniu symbolizuje bezwzględna jałowość umysłu, kretynizmu i głupoty.

Takie przeciętne wiadomości o pałce czerpane z życia. Wystarczają one w zupełności, by każdemu przyzwoitemu śmiertelnikowi obrzydzić istotę pałki do tego stopnia, że stroni od niej z odrazą a napotkawszy na drodze, omija z daleka, jako inkorporację bydlęctwa i ohyd. Lecz niezbadane są wyroki losu, a złośliwość nie zna miary.

By zakpić sobie, z bezbronnych ludzi, podniósł tedy pierwszą lepszą pałkę z rynsztoka

i cisnął ją hen...
Zgadnijcie gdzie upadła...
Do państwa Gawronów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HUMOR.**Sprytny ojciec.**

Młody Goliński zgłasza się do wierzycieli z oświadczeniem, że ojciec jego długu uiścić nie może, gdyż jest chory i dlatego przysyła go, aby się z nim ułożył.

Wierzyciel: Jakież warunki proponuje mi pański ojciec?

Goliński: Ojciec przysyła mnie dla tego, że, jak wiadomo, dzieci zawsze i wszędzie płacą połowę.

Objaśnienie.

Bartek: Co sądzisz o usiłowaniuach pokojowych rosyjskiego cara? Czy i twoja baba jest za pokojem powszechnym?

Kuba: Widzisz, to bywa rozmaicie. Gdy się naprzykład pokłócimy, a jej się uda wpięć pochwyć miotłę, to ja jestem za pokojem — mam ja wpięć miotłę w rękę, to znów ona jest za pokojem...

Zdradzila się.

Nauczycielka: Co to są ciała przeczyste?

Podlotek: Są to ciała, które przepuszczają światło i przez które można patrzeć.

Nauczycielka: Bardzo dobrze. Proszę mi dać przykłady.

Podlotek: Szkło.

Nauczycielka: A jeszcze?

Podlotek: Dziurka od klucza.

mężczyzny nie był na miejscu, co też wzbudziło podejrzenie w konduktorze i zaczął się tam interesować, bo mężczyźni zwykle umieją sobie radzić w podobnych wypadkach i nie posługują się płaczem.

Po placzu nastąpiła spowiedź przed amatorem płci nadobnej, żal i mocne postanowienie nie występować nigdy przeciw zbawiennym rozkazom męża i modzie. Konduktor zaprowadził ją w Lapie do znajomych, gdzie przebrała się w ewie odzienie, dał jej na podróż do Ponta Grossy i z tamtąd może sobie mąż sprowadzić nawróconą owieczkę.

Czysty dochód z przedstawienia i baletu, urządzanego przez tow. św. Stanisława i tow. Sodalistów, wynosił 550\$100. Z tych na tow. Sodalistów łącznie z Wiel. Siostr. przypadła część 375\$500, które to pieniądze w całości ofiarowało tow. Sodalistów i Wiel. Siostry na dokończenie kościoła św. Stanisława w Kurytybie. Pozostała część 175\$000 przypadająca na tow. św. Stanisława za utrzymanie porządku na sali, Towarzystwo obróciło na swoje własne cele. Porządek był, przyznać należy, dobrze utrzymany.

Z loteryi fantowej, która była urządzona przez tow. Sodalistów na dokończenie kościoła, było dochodu 259\$700.

Do Kurytyby przyjechał zwiedzić kolonie polskie w Paranie ks. Józef Ratuszny ze Lwowa.

Sprawozdanie miesięcznego posiedzenia Tow. «Tadeusza Kościuszki» z dnia 6 października 1912 roku.
Na posiedzeniu miesięcznym brało udział zaledwie kilkunastu członków towarzystwa. Przykro bardzo, że członkowie danego tow. tak nielicznie się zgromadzają, bo przy małej ilości nigdy nie można przeprowadzić pomyślnych wniosków.

Np. był podany wniosek wybudowania większej sali, a przy tak małym udziale członków do skutku nie doszedł.

Projekt budowy sceny teatralnej, po mimo tak małej ilości członków, wziął bardzo pomyślny obrót, bo wnioskodawca nie tylko pierwszy ofiarował składkę, lecz i ofiarował swą bezinteresowną pracę przy urządzaniu sceny.

Przy tak szlachetnej myśli znalazło się wiele szczerych chęci, bo wszyscy poszli jednogłośnie za dobrym przykładem.

Dobrowolne składki na urządzenie sceny, na posiedzeniu, dały następujące osoby:

p. p. Stefan Barański 5\$000, Jan Kiński 5\$000, Józef Kociuszynski 2\$000, Wacław Boguszewski 2\$000, Piotr Brauliński 5\$000, Ignacy Pasielko 5\$000, Antoni Dragan 1\$000, Józef Wojnarowski 2\$000, Konstanty Dąbrowski 5\$000, Stefan Graczykowski 2\$000, Michał Nowicki 2\$000, Stanisław Majewski 5\$000, Adolf Bobowski 2\$000, Sylwest. Piasecki 1\$000, Andrzej Ćwikliński 2\$000, Julian Barański 2\$000, Jakób Dolbiński 5\$000

i przy końcu zebrano od wszystkich obecnych drobną monetą 2\$500. Razem na posiedzeniu zebrano 55\$500.

Dobry przykład nie uszedł uwagi pozostałych członków, bo nadesłali jeszcze pomoc materialną w gotówiznie:

P. P. Janina Kraków 5\$000, Karol Kalisz 5\$000, Roman Skorupski 2\$000 Antoni Dorabialko 2\$000. Marcin Szynda 10\$000, Józef Domański 5\$000. Razem 29\$000.

Ogółem wpłynęło dobrowolnych składek 84\$500.

Podziękowanie składa tow. «Tadeusza Kościuszki» za szczerze poparcie ze strony p. p. Szyndy, Domańskiego i Majewskiego, którzy wcale do Towarzystwa nie należą, a przyczynili się datkami do budowy sceny.

Zarząd

ODEZWA. Celem opracowania staty styki rozwoju szkolnictwa polskiego w Brazylii, Two. Szkoły Ludowej w Br. u r a s z a niniejszem wszystkie towarzystwa oświatowe, zakony polskie i p. p. nauczycieli tudzież wszystkich tych, którym sprawa oświaty ludowej na sercu leży, by w terminie najdalej do 1 stycznia 1913 r. nadesłali pod adresem T. S. L. ulica Traversa da Ordem (Assunguy) Nr. 44 — Kurytyba, krótkie odpowiedzi na następujące pytania:

1) Jak się nazywa miejscowość, w której jest szkoła polska.

2) Kto ją utrzymuje. (Zakonnice czy two. polskie).

3) Jeżeli towarzystwo, to jak się ono nazywa, i ile członków liczy.

4) Kiedy szkoła została założona, względnie ile już lat funkcjonuje bez przerwy.

5) Ile dzieci uczęszcza obecnie do szkoły, względnie ile chłopców a ile dziewcząt.

6) Ile wynosi miesięczna opłata od dziecka.

7) Jak się nazywa nauczyciel, względnie nauczycielka.

8) Jakie wynagrodzenie pobiera nauczyciel, względnie nauczycielka.

9) Czy budynek szkoły służy wyłącznie do celów naukowych, czy jest zarazem miejscem na zebrania i zabawy.

Jeżeli się rozchodzi o szkoły utrzymywane przez zakony polskie to wystarczają odpowiedzi na pytania pod: 1, 2, 4, 5, 6.

Wszyscy ci, którzy nadesłali odpowiedzi na powyższe pytania otrzymają bezpłatnie sprawozdanie o rozwoju szkolnictwa polskiego w Brazylii.

Zarząd Twa. Szkoły Lud. w Br. Kurytyba dnia 23 października 1912.

Bitwa pod Irany.

O zaszłej w tych dniach bitwie pod Irany, opowiadają oficerowie i żołnierze następujące szczegóły:

Dnia 21 października João Gualberto rozłożył się obozem za Palmas, w miejscowości oddalonej o jakie 9 klm. od głównej kwatery Kabuklerów. Jose Maria, jeden z dowódców, wysłał do João Gualberto 2 posłów, z oświadczeniem, że jest dla Parany przychylny, nie chce walki i prosi, by go zostawiono w spokoju. Posłów zatrzymano posiadając ich o szpiegostwo, a do Jose Maria wysłał João Gualberto rozkaz, by się natychmiast wszyscy poddali, w przeciwnym razie zmuszony jest na nich napaść. Z obozu Jose Maria na deszała odpowiedź, że chętnie się rozproszą, o ile João Gualberto zagwarantuje im wolne przejście do S. Cathariny. Pułk. J. Gualberto nie był zadowolony z tej odpowiedzi i o godz. 2 giej w nocy opuścił główny oddział z 67 żołnierzami zdrajcą wprost na obóz Kabuklerów. O godz. 6 minut 45 rano natrafił komendant przedniej straży, Busse, 3 domy obstawione Kabuklerami i dał strzał ostrzegający za nim idącym. Kabuklerzy dali ognia do przedniej straży i rozpoczęła się bezładna na razie strzelanina, dopóki nie nadbiegli zwabieni strzałami, oddaleni o 1 klm. Kabuklerzy.

Na placu bitwy zjawił się niebawem i główny oddział naszych z João Gualberto na czele. Teraz dopiero rozpoczęła się zacięta walka. Kabuklerzy, których coraz to więcej przybywało, jak by z pod każdego krzaka wyrastali, dobrze uzbrojeni i na koniach, z całą zaciętkością rzucili się na mały oddział policyi.

Walka ograniczała się początkowo na wymianie strzał, lecz nie trwało to długo, bo policyi brakło kul, i broń nie dobrze funkcjonowała (podczas drogi cały ładunek amunicji wpadł w wodę i zmieszal się z piaskiem), wtenczas policya zaczęła pojedynczą walkę, bagnętami i kolbami od karabinów, a Kabuklerzy fikołkami (długie noże)

Nie równa liczebnie walka nie mogła długo trwać, nasi zostali pobici; mała tylko garstka dotrzymywała jeszcze placu, lecz kiedy João Gualberto, który walczył jak lew, spadł z konia, trafiony kulą, rozbiegli się pozostali na wszystkie strony. Ciężko rannego oficera Libindo, wzięli Kabuklerzy do niewoli, z której wykupił się kosztem 500 milów i obecnie znajduje się w Palmas. Opowiada on, że głównym dowódcą Kabuklerów jest Miguel Fragoso i ma do dyspozycji około 700 ludzi.

W bitwie pod Irany dowodził, Kabuklerami Jose Maria.

Od Redakcyi.

p. Wincenty Magajewski. — Żadnych kwitów, że p. zapłacił nie mamy i dlatego gazety nie wysyłaliśmy. Napewno ten pan o którym w liście wspomniano za-

pomniał zapisać. Wobec tego gazetę panu wysłamy i zapiszemy, że p. zapłacił za rok 1910 i 1911.

Co do księzek o które p. prosił i p. nie posłano, to niech się pan upomni u pana Grossa, mieszka rua Commendador Araujo 39 Curitiba, bo z księgiarnią Redakcyja nie ma nic do czynienia i zobowiązań księgiarni na siebie brać nie może. Redakcyja przyjmuje na siebie jedynie zobowiązania dotyczące się „Gazety“.

p. Karol Iwanicki. — Jest wszystko uregulowane.

p. Mikołaj Zubacz. — Nie mieliśmy wiadomości. To wszystko jedno komu. Pańską rzecz załatwimy. Dziękujemy.

p. Michał Sobierajski. — Można panu to samo napisać co i p. Magajewskiemu powyżej, z dodatkiem, że wcale ani piśmiennej, ani ustnej wzmianki o tem nie mieliśmy.

Prenumeratę

Zapłacił p. Wincenty Magajewski za rok 610 i 911.

Nadesłali p. p: Autowicz 8\$ za rok 913, księgiarni za książki 17\$600, Karol Iwanicki 8\$ za rok 912, Tomasz Kozłowski 8\$ za rok 912, Tadeusz Tyska 16\$ za rok 911 i 912, Jan Nocko 4\$ do 1 lipca 912 roku. Wincenty Jasiński 4\$ do 31 go grudnia 913, Michał Sobierajski 4\$ za I, półr. 912.

KURS PIENIĘDZY.

| | |
|-------------------|--------|
| Funt szterling | 15 000 |
| Dolar amerykański | 3 080 |
| Korona | 0 624 |
| Marka | 0 734 |
| Frank | 0 596 |
| Rubel w Kurytybie | 1 460 |
| Peso pap. | 1 400 |

Ceny targowe w Kurytybie z dnia 1 listopada.

| | |
|--|----------------------|
| Zyto alkier | 6 000 |
| Kukurydza kargier | 15 000 |
| Fasola kargier nowy | 28 000 |
| Awies alkier | 3 500 |
| Groch okrągły alkier | 6 000 |
| Ziemniaki alkier | 9 000 do 7 500 |
| Kasza tatarszana litr | 40) reis. |
| Mąka pszenna | favorita 14 000 |
| „ „ sublima | 13 000 |
| Mąka żytnia aroba | 4 500 |
| Otręby aroba | 3 070 |
| Cukier mascavo | 20 000 |
| „ mascovinho | 23 000 |
| „ biały | 32 000 |
| Kawa zielona 80 litr. — 60 000 do 64 000 | |
| „ palona 1 Klg. | 1 400 |
| Nafta skrzynka | 11 000 |
| Słonina aroba | 10 000 |
| Sól alkier | 8 000 |
| Kaszas pipa | w Moretes 230 000 |
| Ryż czerwony | 28 000 |
| Ryż biały | 26 000 do 30 000 |
| Herwa podług dobroci | 3 800 3 900 do 4 000 |
| Kury | 1 500 |
| Jaja | 700 |
| Masło | 3 500 do 4 000 |
| Słoma 50 klg. | 5 000 |
| Siano aroba | 1 200 |
| Cebula aroba | 9 000 |
| Mięso kilgr. | 800 |

OFIARA

na budowę nowego kościoła w NOWEJ GALICYI

W Nowej Galicyi budują nasi koloniści kościół.

Mają już cały materiał na miejscu i rozpoczęli roboty, lecz brak im fundusów na dalsze prowadzenie budowy.

Proszą więc Rodaków o przyczynienie się do budowy choćby najmniejszymi datkami.

Ofiary należy przysyłać na ręce sekretarza komitetu budowy kościoła Mieczysława Brejnaka.

Nova Galicia — Paraná.

Do sprzedania 3 piękne domy przy ulicy Saldanha Marinho Nr. 44 i 129. Blizsza wiadomość na miejscu

CEGLIENIA.

Blizko Kurytyby jest na sprzedaż wielki obszar ziemi, zdolnej na wyrób cegły.

Ziemia jest piaszczysta i ilowata i można z niej wyrabiać dachówki cegły wszelkiego rodzaju. Na obszarze tym może się pomieścić kilka cegielni. Droga prowadząca do Kurytyby bardzo dobra.

Blizsza wiadomość rua S. Francisco 92

Władysław Wójcik poszukuje Klemensa Nowakowskiego, który w maju tego roku wyjechał do Rio Grande. Adres: Redakcyja «Gazety Polskiej».

POLSKI ZAKŁAD FRYZYJERSKI
EDWARDA RYCHTERA
w Kurytybie, przy placu Tiradentes 47.

Salon golenia, strzyżenia, fryzowania i t. p. Dzięki mej kilkoletniej europejskiej praktyce, spodziewam się, że zdołam zadowolnić najwyższe wymagania.

„KUPIEC”

Czasopismo poświęcone sprawom ekonomicznym.

„KUPIEC”, czasopismo poświęcone sprawom handlu i przemysłu polskiego, wychodzi w Poznaniu. Ukazał się właśnie zeszyt nadzwyczajny „KUPCA” objętości blisko 200 stron z licznymi ilustracjami, poświęcony polskiemu przemysłowi maszyn rolniczych i zdrojownictwu krajowemu, pozatem zawiera dużo ciekawych artykułów, opisów i rycin, dających pogląd na stan i rozwój naszego kupiectwa i przemysłu. Kto „KUPCA” zaabonuje na kwartał bieżący, otrzyma ten zeszyt nadzwyczajny jako premię. „KUPIEC” kosztuje na pocztach w Niemczech 1,56 mk. do Galicyi pod opaską dwie i pół korony, do Królestwa Polskiego 1 rbl., do Ameryki pół dolara kwartalnie. Abonenci poza granicę Niemiec mogą gotówkę za abonament w znaczkach pocztowych nadesłać. Zachęcamy do abonowania tego organu kupiectwa i przemysłu polskiego.

Dom na sprzedaż

na kolonii Araukarya blizko kościoła. Blizsza wiadomość na miejscu lub ulicy 15 aw Novembro u p. J. Wejskiego.

Z c. i k. austro-węgierskiego Konsulatu w Kurytybie poszukuje się Piotra Jacyszyna rodem z Kuliczkowa, Galicya.

Ktoby wiedział otekne miejsce pobytu poszukiwanego, zechce łaskawie donieść tutejszemu Konsulatowi.

Dr. Szymon Kossobudzki

przyjmuje od 1 do 4 po poł. w aptece Carrano przy ul. Marechal Deodoro Nr. 34. Mieszkanie — ul. Ebano Pereira Nr. 29. Telefon Nr. 243.

Przyjmuje się wszelkie zamówienia wchodzące w zakres kwiaciarnstwa.

Na zamówienie wykonuje się także wieńce na dzień 1 go listopada.

Rua Commendador Araujo nr. 69.

Potrzebny jest na kolonię Massaranduba e Guarany, muniipium Blumenau, Stan Santa Catharina.

nauczyciel-katolik,

któryby mógł prowadzić 2 szkoły o 1 1/2 km. odlegle. Początkowo 60\$000 miesięcznie; 50 morgów dobrej ziemi z paśnikiem i zabudowaniami. Ewentualnie zwrot kosztów podróży. Pierwszeństwo muzykalny. Adres: Rev. Padre Jose Góral, Massaranduba, Blumenau, Santa Catharina.

Franciszek Gadomski z guberni Płockiej poszukuje swego brata Juliana Gadomskiego który zamieszkiwał w Warszawie. Obecnie ma się znajdować w Argentynie. Kto by wiedział o nim lub on sam raczy napisać do Franciszka Gadomskiego linba 6-a Erychim Est. Rio Grande do Sul.

Na sprzedaż

12 akrów dobrej ziemi z ogrodzeniem na kolonii Pacatuba; tamże w drugim miejscu, 9 akrów wraz z zabudowaniami i ogrodzeniem. Ceny przystępne.

Wiadomość w Redakcyi.

Poszukuje

się niejakiej p. Kamińskiej do odebrania spadku po s. p. ks. Dziadkowcu. Interesowana ma zgłosić się do konsulatu austriackiego w Porto Alegre lub do naszej redakcyi. — Co do spadku blizszych informacji udziela Redakcyja.

Jack Dromlewicz

lekarz-dentysta

przyjmuje

codziennie od 8 zrana do 5 wieczorem

wyjmuje zęby bez bólu.

rua Conselheiro Barradas Nr. 103.

WIELKI DOM IMPORTOWY

w Kurytybie

Hauer & Irmao

przy ul. Jose Bonifacio Nr. 24. (obok Katedry)

Posiada na składzie wielką ilość żelaza i stali w sztabach, cynku, blachy cynkowej i drutu kolczastego.

Maszyny Rolnicze wszelkiego rodzaju.

Pługi najnowszej konstrukcyi.

Wielki Skład Farb Malarskich wszelkich gatunków.

Pokost, Smary, Oleje, Terpentyna, Lakiery, Pędzle, i t. d.

Naczynia Kuchenne: Noże, łyżki, widelce, garnki, rondle i t. d.

Olbrzymi wybór płócien wszelkiego rodzaju:

Algodao, riscados, brim, battiste chitas i t. d. Materye bawelne i

Wolniane, krajowe i zagraniczne na ubrania dla mężczyzn i kobiet.

Wstążki, Koronki, Guziki, Igły, Grzebienie i inne drobiazgi.

Ceny możliwie niskie!

MAGAZYN AFFONSO PENNA Fryderyka Kellera

w KURYTYBIE.

Telefon No 115. -- Caixa postal 143.

Największy i najlepiej usortowany

Sklep Środków Spożywczych wszel. gat.

Destawca wielu większych domów.

Na składzie znajdują się:

Wina reńskie, Mozelskie, Bordeaux, Burgundzkie i wiele innych.

szampan, Likiery różnych marek. Najlepsze

Konserwy z ryb, mięsa, jarzyn i owoców.

Wszystkie towary wchodzące w zakres tak zw. Seccos e Molhados.

Dostawa w Kurytybie do domu bezpłatnie, zamiejscowym klientom do stacji kolejowej w Kurytybie.

W sklepie rozmówić się można w językach: **polskim, niemieckim, francuskim i portugalskim.**

Każdy klient otrzymuje książkę oszczędnościową!

Prosimy nie namyślać się!

Casa ELIAS

Wielka Wyprzedaż!!

CASA IDEAL postanowiła przedstawić swej licznej klienteli największy wybór taniego obuwia. Proszę wykorzystać umiejętnie okazję i nabyć obecnie obuwie tanie i eleganckie po cenie przystępnej dla każdej kieszeni. Nie tracić czasu, nie odciągać się, a zwiedzić czempredzej sklep przy ulicy:

rua Jose Bonifacio N. 9 - CURITYBA

ALBERT C. ELIAS.

Do Sprzedania!!

Ładny nowy i duży dom wraz z ziemią na Kolonii Thomaz-Coelho do sprzedania. W odległości 1 Klm. od stacji Bariguy na głównej drodze która prowadzi od Kurytyby do miasteczka Araucaria, znakomity punkt na założenie sklepu lub jakiej fabryki. Obecnie znajduje się poczta i szkoła. Okolica jaknajzdrowsza 15 minut przechadzki do stacji. Poza tem przedstawia ogromną wartość bo daje (660\$0 0 rs) dochodu rocznego. Proszę zatem zobaczyć i przekonać się!

Bliższych wiadomości udziela listownie lub ustnie właściciel:

L. GRADOWSKI

Poczta Thomaz Coelho - Parana.

Ubezpieczenie Rodzin.

„A Segurança da Familia“

TOWARZYSTWO WYPŁACAJĄCE RODZINOM SWOICH CZŁONKÓW POŚMIERTNE POŁĄCZONE Z PREMIAMI.

Rua 15 de Novembro n. 57. (na piętrze)

Siedzibą Towarzystwa jest: **Curityba** - Estado do Parana - Caixa Postal 181.

Streszczenie Statutów zatwierdzonych przez Rząd Związk.

Towarzystwo dzieli się na 3 działy ubezpieczeń i wygranych o mianowicie:

I. Dział A. o ubezpieczeniach do sumy najwyższej 30.000\$000 i dwóch wygranych najwyższej do 6.000\$000 każda.

II. Dział B. o ubezpieczeniach do sumy najwyższej 15.000\$000 i dwóch wygranych najwyższej do 3.000\$000 każda.

III. Dział C. o ubezpieczeniach do sumy najwyższej 75.000\$000 i dwóch wygranych do 1.500\$000 każda.

Jak długo nie zostaną uzupełnione działy do uzupełnienia działu potrzeba 3.000 członków), tak długo kwoty ubezpieczeń i wygranych będą płacone w stosunku do kwoty pieniężnej, jaka wpływa do działu.

W dziale A. każdy członek opłaca w chwili wpisania się 20\$000, co odpowiada wkładce za własne pośmiertne; następnie płaci 20\$000 każdym razem, gdy ktoś z członków w tym dziale umrze.

W dziale B. płaci członek na wstępie 10\$000 jako pośmiertne za siebie i 10\$000 każdym razem, gdy nastąpi śmierć członka w tym dziale.

W dziale C. opłaca członek przy wstępie 5\$000 pośmiertnego od siebie i 5\$000 pośmiertnego, gdy zjedzie który z członków w tym dziale. Każdy członek nowy opłaca oprócz tego następną taką wpisowego, czyli przyjęcia. 20\$000 za wpisanie się do działu A, 120\$000 za wpisanie się do działu B. i 60\$000 za wpisanie do działu C. Wpisowe można też uszczać ratami miesięcznymi po 20\$000 dla działów pod literą A i B i w ratach po 10\$000 dla działu C. Członkom płaćącym wpisowe od razu daje się opustu 5 proc., członkowie natomiast płaćący ratami nie mają prawa do opustu.

Na członka tego Stowarzyszenia może się zapisać ktokolwiek, kto dopełnił 18 lat a nie przekroczył 58 roku życia. Wybór działów jest dowolny.

Do Towarzystwa nie mogą się wpisywać osoby chore. Wkłady i wpisowe złożone w ręce agentów są dopiero prawomocnymi, gdy odbiór ich zostanie potwierdzony przez dyrekcję T-wa. Dyrekcya T-wa ma prawo odrzucenia członka lub propozycyi kandydata, gdy się przekona, że agent nie postąpił zgodnie ze statutami T-wa.

Pośmiertne przypadają dla spadkobierców lub na osoby przez zmarłych testamentem wskazane. Nagrody, czyli wygrane przypadają:

1. dyplomowi czyli karcie przyjęcia, której numer będzie o 100 numerów przed dyplomem członka zmarłego.

2. dyplomowi przyjęcia, który będzie o 100

numerów po numerze członka zmarłego. Rachuba rozpoczyna się zawsze od dyplomu zmarłego i postępuje kolejno aż do stu numerów naprzód lub w tył, przyczem numery od 1. do 3000 tworzą rodzaj zamkniętego koła, to jest, że po ostatnim numerze następuje znów pierwszy, czyli rachunek powtarza się na nowo. Termin do zapłacenia każdego pośmiertnego będzie wynosił 20 dni od daty ogłoszenia pośmiertnego w „Diario da Tarde“, dzienniku wychodzącego w stolicy. Co roku w Grudniu będzie T-wo zawiadamiało publicznie przez wszystkie w którym z pism miejscowych będą ogłaszane pośmiertne na rok przysły. Członkowie zamiejscowi będą zawiadamiani listem poleconym.

Członkom, którzy nie uiszczą pośmiertnego w ciągu dni 20 użycza się jeszcze 10 dni terminu dodatkowego do zapłacenia pośmiertnego z karą 5\$000. Członek zaś który po tym terminie nie wniesie pośmiertnego zostanie wykreślony z T-wa bez jakiegokolwiek zwrotu pieniędzy, które poprzednio złożył. Miejsce członka wykreślonego zostanie dane innemu, który się zastępuje do wymagań T-wa. Tak samo zostanie wykreślony z Towarzystwa bez prawa do jakiegokolwiek reklamacyi członek któryby przez 3 miesiące nie płacił rat swego wstępnego.

Towarzystwo wypłaca pośmiertne w chwili gdy jasno i rzetelnie została udowodniona śmierć członka, który wypłacił wszystkie powyższe wymagania. Nagrody będą płacone zaraz po wypłaceniu pośmiertnego. W razie, gdyby na powodów prawnych zostało wstrzymane wypłacenie pośmiertnego, z staną temsamem niewypłacone i nagrody.

T-wo będzie posiadało osobną kasę dla wkładek płatnych z góry przez członków, którzy będą płacili takowe by zapobiedz wykreśleniu w razie zapomnienia uiszczenia się z należności. Pieniądze z wkładek z góry nie będą oprocentowane.

Członkowie, którymby dowiedziono, że przy przyjęciu świadczyli fałszywie w jakimkolwiek bądź celu, zostaną wykreśleni na zawsze z T-wa a wkładki ich przepadną na korzyść tegoż T-wa. Żaden członek nie może być wpisany do żadnego działu więcej ponad jeden raz. Gdyby któremu udowodniono że ma dwa udziały w którym dziale, wówczas przepadają mu wkładki i premia od jednego udziału czyli dyplomu.

Prezydent Towarzystwa:

DR. AFFONSO ALVES DE CAMARGO

Wice-prezydent Stanu.



DOM IMPORTOWY

LUIZ ROSE.

Rua Jose Bonifacio Nr. 8. (naprzeciw jatki p. Garma tra.)

Wielki skład sprzętów stołowych, Szkła rżniętego wszelkich rozmiarów, Oleju, Farb różnych gatunków i kolorów, Narzędzi rzemieślniczych wszystkich rozmiarów i po wszelkich cenach.

SIECZKARNIE, PŁUGI, MASZYNY do obtuskiwania kukurydzy, Maszyny do szycia i t. d. Na składzie znajdują się: Sierpy, kosy, blachy, piły duże i małe, gwoździe od największych do najmniejszych, zamki, zzwiasy, śruby, muflę, łopaty, kopaczki, hamulce. **Kieraty** do sieczkarń, **Maszynki** do mięsa. **Siekłery**, **Hyble**, Cement marka „Czerwony krzyż”.

Wielki wybór pługów amerykańskich i całych żelaznych.

☞ Ceny bardzo niskie! Proszę się przekonać! ☞

Ogromny zapas towarów świeżo w Europie zakupionych pozwala nam na sprzedaż jak najtańszą.

Jedyny Polski Zakład Zegarmistrzowski W KURYTYBIE.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność polską, że otworzyłem przy placu Tiradentes l. 47., zakład zegarmistrzowski i rytowniczy. Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzostwa i rytownictwa wykonuję starannie i po cenach bezkonkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścionki i obrączki ślubne z napisami.

Pracując przez kilka lat w pierwszorzędnym zakładach tego rodzaju, mam nadzieję, że potrafię zadowolić najwybredniejsze wymagania.

Zamówienia przyjmuje się także w zakładzie fryzjerskim p. Edwarda Richtera przy ulicy Muricy.

z poważaniem

Antoni Woliński.

KRAWIEC POLSKI

Jan Faucz

poleca Szan. Rodakom swój pierwszorzędny polski Magazyn ubrań męskich.

Przyjmuje i wykonuje każdy rodzaj ubrania dla panów we wszystkich kolorach i materyach pod gwarancją rzetelnej obsługi. — Ceny przystępne.

Przy ul. AMERICA, obok kościółka Rosario.

Baczność!!

Okazyja, która się nieprędko powtórzy.

Kto potrzebuje artykułów dewocyjnych i materiałów piśmiennych, niech korzysta z nadarzającej się sposobności i niechaj śpieszy do

Handlu Cesara Szulca,

gdzie z powodu mającego nastąpić przebudowania domu urządził się wysprzedaż po bajecznie niskich cenach. Znajdzie tam w olbrzymim wyborze krzyże, kropielnice, różańce, szkaplerze, obrazy religijne, figury, lichtarze, świeczniki (pajaki kościelne), książki do nabożeństwa i wogóle wszystko co do tego działu należy.

Z materiałów piśmiennych i przyborów szkolnych poleca się kajety, ołówki, rączki od zwykłych do najwykwintniejszych, papiery i koperty listowe, książki szkolne, księgi handlowe, przybory dla inżynierów, papier do pakowania (po 700 rs. za kilo) szpagat, kałamarze, atramenty, wiązarki etc. etc.

Celem opróżnienia składu sprzedaje po specjalnie niskich cenach bibułki jedwabne, kolorowe i papiery do robienia kwiatów, liści i tulipanów.

Kupujcie więc póki zapas starczy, bo wysprzedaż będzie tylko trwała 3 do 4 mies.

Pozatem polecam moją wzorowo urządzoną

Drukarnię,

Intrologatornię,

i Fabrykę Pieczętek Kauczkowych.

Wszelkie zamówienia w moich zakładach wykonuje się dokładnie, gustownie, czy-
sto, szybko i po możliwie niskich cenach.

Cesar Szulc

ul. Barao do Serro Azul.

CURYTIBA, Estado do PARANA.